

# Strategy&Future. PROLIFERACJA PO TAJWAŃSKU. CZĘŚĆ 2

S&F Strategy&Future

05.11.2024



**Albert Świdziński**

## **PROLIFERACJA PO TAJWAŃSKU. CZĘŚĆ 2**

Zarówno ten dowód, jak i zdrowy rozsądek sugerowały też, że Tajwan rozwijając broń jądrową, podejmowałby ogromne ryzyko oraz – jeżeli rzeczywiście zdecydowałby o rozpoczęciu aktywnej proliferacji, fakt ten musiałby zostać starannie ukryty przed USA. Autorzy raportu stwierdzają, że „elity Tajpej muszą być świadome wielu zagrożeń związanych z budową broni jądrowej.

Tajwan nie może też konkurować z ChRL w zakresie broni jądrowej; istnienie niewielkiego jej arsenału może skutkować sprowokowaniem Pekinu, a nie odstraszeniem go (...) aktywowanie opcji broni jądrowej zagroziłoby również dalszej pomocy ze strony Stanów Zjednoczonych. Tajwańskie bezpieczeństwo zależy obecnie od Stanów Zjednoczonych i Traktatu o wzajemnej obronie w tak znaczącym stopniu, że podjęcie działań, które mogłyby zagrozić tej relacji, musiałoby zostać poprzedzone boleśnie precyzyjnymi analizami”. Z kolei depesza przygotowana przez urzędników Departamentu Stanu USA, datowana na wrzesień 1978 roku, obok podniesienia wcześniejszych argumentów zauważa też, że ówczesny premier Tajwanu Chiang Ching-kuo (syn Czang Kaj-szeka; pełnił funkcję premiera pomiędzy 1972 a 1978 rokiem) zapewnił swoich amerykańskich rozmówców „z pełnym przekonaniem i bardzo kategorycznie”, że Tajwan nie dąży do posiadania broni jądrowej. Amerykańscy dyplomaci nie byli jednak przekonani; w telegramie pada bowiem stwierdzenie, że „dokładnie tego należało się spodziewać, jeżeli doszedłby do wniosku, że w egzystencjalnym interesie jego państwa jest zdobyć broń jądrową. Jest jasne, że jeżeli Tajwan miałby iść w tę stronę, musiałby ukryć ten zamiar przed nami za wszelką cenę”.

Dwa lata później, w maju 1976 roku, CIA nie miała już większych złudzeń co do trajektorii Tajwanu; w raporcie opisującym programy zbrojeniowe tego państwa obok skrupulatnego odnotowania wysiłków zmierzających do wzmocnienia potencjału odstraszenia konwencjonalnego wywiad USA stwierdza, że „Republika Chińska próbuje rozwinąć zdolności umożliwiające jej produkcję ładunków nuklearnych”. Autorzy raportu trzeźwo wyjaśniają

motywację Tajwańczyków, którzy „woleliby polegać na wsparciu wojskowym USA, najwyraźniej doszli do wniosku, że nie mogą liczyć, że będzie ono trwało wiecznie”. W związku z tym Tajwan „prowadzi wstępne badania nad technologiami nuklearnymi oraz materiałami wybuchowymi potrzebnymi do zbudowania broni jądrowej”, jednak „dyrektor zespołu [pracującego nad tajwańską bronią jądrową – przyp. A.Ś.] uważa, że premier Chiang Ching-kuo nie wyda polecenia jej zbudowania przed 1977 rokiem – i zrobi to **wyłącznie wtedy, gdy uzna, że Tajwan potrzebuje jej, aby przetrwać**. Zdaniem CIA Tajwan „będzie gotowy do podjęcia tego kroku” dopiero pod koniec lat 70. Wreszcie, pomimo faktu, że Tajwan nie posiadał własnych złóż uranu, ewentualne sankcje nałożone na to państwo „nie wpłynęłyby zasadniczo na program broni jądrowej”, ponieważ Tajpej zapewniło sobie dostawy paliwa jądrowego wystarczające na wiele lat – jego źródłem była RPA, która sprzedała Tajwańczykom łącznie 162 tony uranu. Nawet wtedy jednak „pierwszy mechanizm będzie mógł być przenoszony wyłącznie przez duże samoloty transportowe, jak C-130; opracowanie przez Tajwan ładunków na tyle małych, aby mogły być przenoszone przez lotnictwo taktyczne, zajęłoby co najmniej dwa lata. Głowice, które mogłyby zostać osadzone na raketach ziemia-ziemia, obecnie opracowywane, nie zostaną stworzone jeszcze przez wiele lat”. Wreszcie, w tym samym dokumencie odnotowano, że w 1974 i 1975 roku grupa tajwańskich naukowców wykorzystwała systemy komputerowe w celu „przeprowadzania rozległych badań nad kalkulacjami potrzebnymi w projektowaniu pierwszego ładunku jądrowego. Przeprowadzone zostały eksperymenty, prawdopodobnie w zakresie materiałów wybuchowych, fal uderzeniowych oraz urządzeń do detonacji (...) natrafiono na problem, ale program zakończył się sukcesem we wrześniu 1975 roku”.

W maju 1976 roku zaczęła obowiązywać również poprawka Symingtona, dająca Stanom Zjednoczonym dodatkowe narzędzia nacisku na potencjalnych proliferatorów. Najpierw Stany Zjednoczone (a konkretnie Brent Scowcroft, następca Henry’ego Kissingera na stanowisku doradcy ds. bezpieczeństwa) rekomendowały wstrzymanie sprzedaży Tajwanowi tych rodzajów uzbrojenia, które „mogą posłużyć zdolnościom przenoszenia broni jądrowej (...) w tym raket średniego i dalekiego zasięgu”. We wrześniu tego samego roku USA po raz pierwszy otworzyły Tajwanowi sankcjami, jeżeli ten nie zrezygnuje z ambicji stworzenia niektórych instalacji przydatnych w programie broni jądrowej, jak te do reprocesowania zużytego paliwa jądrowego, bo „działanie takie zagrozi współpracy z USA (...) poprawka Symingtona zabrania udzielania pomocy militarnej i finansowej państwom, które do zdolności takich dążą”.

Bardzo znaczące jest, że Tajwańczycy nie podejmowali prób wejścia w posiadanie broni jądrowej przede wszystkim w celu wymuszenia na Amerykanach większego zaangażowania; świadczy o tym chociażby to, że indagowani przez Amerykanów jednoznacznie zaprzeczali, że mają takie intencje. Jest tak zresztą do dzisiaj; Tajwan nie ujawnił ani publicznie, ani w toku nieformalnych rozmów z innymi państwami informacji na temat tego, jak wyglądał jego program broni jądrowej. Tajwańczycy nie zaprzeczali jednak bynajmniej, że mają zdolności pozwalające na takie działanie; explicite stwierdził to chociażby Chiang Ching-kuo w wywiadzie dla mediów w 1975 roku. Publiczne zapewnienia płynące z Tajpej nie były zgodne z prawdą – a konieczność utrzymania relacji ze Stanami sprawiała, że utrzymanie programu w tajemnicy było niezwykle trudne; na przełomie 1976 i 1977 roku IAEA zdobyła dowody na prowadzenie przez Tajwan prób reprocesowania plutonu.

Narang zwraca uwagę na istotną kwestię; Tajwańczycy w żywe oczy kłamali Amerykanom – było to więc postępowanie inne niż to wybrane przez Izrael czy Pakistan, które to państwa „stosowały wyrafinowane zasłony, ale nigdy nie kłamały otwarcie co do swoich zamiarów strategicznych w rozmowach z amerykańskimi urzędnikami” – co jego zdaniem miało irytować urzędników Departamentu Stanu. To, czy miało to fundamentalne znaczenie, jest osobną kwestią; Amerykanie akceptowali niejasność w komunikacji strategicznej Islamabadu i Tel Awiwu nie dlatego, że dostosowywała się ona do jakiejś wyrafinowanej normy erystycznej, tylko dlatego, że przymykanie oka na te ambicje obsługiwało nadrzędne, ważniejsze niż nieproliferaacja, interesy USA.

Jednocześnie próba okłamania Amerykanów oznaczała, że w momencie wykrycia obydwu stronom będzie bardzo trudno zachować twarz – i taka właśnie sytuacja miała miejsce w 1977 roku, gdy inspektorzy IAEA odkryli w basenie na zużyte paliwo jądrowe reaktora TRR ukryty przez Tajwańczyków podczas budowy otwór, który miał służyć do potajemnego wyprowadzania zużytego paliwa. Wedle raportu przygotowanego przez ambasadę USA w Tokio skutkowało to przechwyceniem przez Tajwańczyków dziewięciu zużytych prętów paliwowych w tajemnicy przed inspektorami IAEA. Amerykanie zażądali daleko idących działań, w tym czasowego dezaktywowania reaktora w celu przeprowadzenia dogłębnych inspekcji, grożąc jednocześnie, że niedostosowanie się do ich żądań skutkować będzie konsekwencjami wykraczającymi poza współpracę w zakresie energetyki jądrowej. Tajwan – zależny od Stanów Zjednoczonych w wymiarze politycznym, ekonomicznym i militarnym, wrażliwy na porzucenie w obliczu zagrożenia ze strony ChRL, musiał wyrazić zgodę na wszystkie żądania Amerykanów. Tym epizodem kończy się historia tajwańskiego programu jądrowego – a właściwie kończy się ta jej część, o której wiemy. Swoje podejrzania mieli Amerykanie, którzy uważali, że istnieją „domysły, niezupełnie pozbawione podstaw, iż prace nad zagadnieniami związanymi z bronią jądrową, jak te nad materiałami wybuchowymi, alternatywnymi sposobami rozdzielania izotopów dalej trwają. Jest jasne, że niektóre z tych działań mogą być związane z bronią jądrową, nie jest jednak jasne, czy rzeczywiście są (...) a nawet jeżeli są, to czy jest to działanie zlecone przez rząd czy też prywatna inicjatywa naukowców”. Zwróćmy uwagę, że podobnie, jak miało to miejsce w wypadku Irakijczyków, tak i Tajwańczycy, raz załapani na gorącym uczynku, na trwałe trafili w

szeregi podejrzanych o proliferację. Jak zauważa Mitchell, „pomimo skutecznego wykolejenia tajwańskiego programu nuklearnego w latach 70. Stany Zjednoczone oraz IAEA zachowały czujność i były zaniepokojone możliwymi zamiarami Tajwanu (...) jednym z największych problemów administracji Cartera w momencie zerwania stosunków dyplomatycznych z Tajwanem było to, jak odstraszyć Tajwan od rozwinięcia broni jądrowej jako alternatywy dla amerykańskiego wsparcia wojskowego”. Po raz kolejny Amerykanie nie mylili się – chociaż ich podejrzania potwierdziły się prawie dekadę później, wraz z ucieczką **Chang Hsien-yi**. Chang był tajwańskim naukowcem zatrudnionym w INER (pełnił nawet funkcję wicedyrektora tego instytutu) i jednym z wielu młodych tajwańskich naukowców, którzy w latach 60. i 70. trafiali na wymianę studencką do USA – nawiasem mówiąc, w tym samym patriotycznym celu, w jakim do USA i Europy podróżowali naukowcy z Pakistanu. Chang podczas nauki w USA zajmował się między innymi badaniem składu procentowego izotopów plutonu w ładunkach nuklearnych (stosunku Pu-239 do Pu-240) – a więc w praktyce tego, do jakiego poziomu czystości musi być wzbogacona „pestka” materiału rozszczepialnego – czy też badaniem warunków do wystąpienia niekontrolowanych reakcji (incydentów krytyczności) w reaktorach jądrowych. To ostatnie było sposobem na dostęp do „zakazanej” wiedzy dotyczącej eksplozji nuklearnych. Wreszcie Chang uczestniczył prawdopodobnie nie tylko w modelowaniu komputerowym detonacji ładunku nuklearnego, ale także co najmniej był obecny przy prezentacji modelu ładunku nuklearnego opartego na implozji (Albright opisuje ów model jako „w kształcie piłki nożnej, z 32 detonatorami – standardową ich liczbą – mającą zapewnić równomierną kompresję pestki”). W 1976 roku Chang powraca do INER, po uzyskaniu doktoratu na Uniwersytecie Tennessee, i chociaż początkowo nie cieszy się zaufaniem personelu instytutu – „obawiano się, że wielu powracających z USA Tajwańczyków zostaje informatorami amerykańskich służb”<sup>[i]</sup> – dzięki znajomości z oficerami pracującymi w INER szybko awansuje. Jak się okazuje, obawy o werbunek były niebezpieczne; CIA namówiła Chang Hsien-yi do współpracy jeszcze w latach 60. (inne źródła sugerują lata 70., sam Chang początek 80.); w roku 1987 Chang zbiegł (choć właściwszym wyrażeniem byłoby: został ewakuowany) wraz z rodziną do Stanów Zjednoczonych, zabierając ze sobą dokumenty i wiedzę, dotyczącą kontynuowanego przez Tajwan programu broni jądrowej, w tym przede wszystkim programów wzbogacania uranu i reprocesowania plutonu, poczynwszy od 1981 roku. Zwróćmy uwagę: głęboko zakorzeniona tradycja współpracy militarnej oraz kontaktów dyplomatycznych stworzyła Stanom narzędzia, dzięki którym Waszyngton uzyskał daleko idący wgląd w wewnętrzne rozważania tajwańskich elit, łącznie z pozyskaniem przez Stany Zjednoczone źródeł osobowych.

Pomimo konieczności zejścia do głębokiego podziemia – pamiętajmy, prowadzenie programu jądrowego w najgłębszej tajemnicy niejako wymusza wybranie nieefektywnych, ale bezpiecznych, rozwiązań – Tajwanowi udało się opracować metodę wzbogacania uranu do poziomu 3%<sup>[ii]</sup>, prowadzono też prace naukowe nad samymi ładunkami, na dodatek zminiaturyzowanymi i wytrzymałymi na tyle, aby można było myśleć o ich umieszczeniu na raketach balistycznych Skyhorse (również opracowywanych przez Tajwan – przypomnijmy, że Scowcroft nie chciał dostarczyć Tajwańczykom tego rodzaju uzbrojenia, właśnie z obawy przed eskalacją). Z kolei w 1986 roku ówczesny szef sztabu generalnego Tajwanu, generał Hau Pei-tsun, miał zapisać w swoim pamiętniku (którego kopię zdobył Chang), że obowiązkiem INER jest „utrzymanie zdolności do wytworzenia broni jądrowej”; Hau miał wydać INER polecenie, aby w razie potrzeby broń ta została skonstruowana w okresie trzech–sześciu miesięcy (amerykańskie służby były bardziej sceptyczne, oceniając, że nuklearyzacja zajęłaby Tajwanowi rok–dwa). Decyzja o kontynuowaniu programu nie była też samowolą naukowców; zlecił ją sam Chiang Ching-kuo. Ponieważ Tajwańczycy nie sugerowali USA, że odwieść ich od tego zamiaru może wzmocnienie gwarancji bezpieczeństwa, ba, robili, co w ich mocy, aby Amerykanie w ogóle o ich programie nie wiedzieli, jest jasne, że ich celem było postawienie zarówno Amerykanów, jak i Chińczyków przed faktem dokonanym – o ile wynikałoby to z ich oceny sytuacji bezpieczeństwa. Ucieczka Changą postawiła wszystkie zainteresowane strony w niezręcznej sytuacji – Tajwańczycy zostali przyłapani po raz kolejny na gorącym uczynku, Amerykanie zaś na werbowaniu agentów pośród swoich sojuszników. Salomonowym rozwiązaniem było publiczne przemilczenie całej sprawy; kiedy w marcu 1988 roku „The New York Times” pisał o tajwańskim programie broni jądrowej na pierwszej stronie, Departament Stanu w swojej rekomendacji dla amerykańskich dyplomatów stwierdzał, że „Tajwan nie prowadzi działań niezgodnych ze zobowiązaniami nieproliferaacji”. Większość akt tej sprawy pozostaje utajniona – chociaż wspomniany już Albright przeprowadził z Changiem serię rozmów<sup>[iii]</sup>.

Najbardziej uderzająca – choć mam nadzieję, że uważny czytelnik uzna również, że przewidywalna – jeśli chodzi o ucieczkę Changą, była wściekłość, jaką wywołały jego informacje wewnątrz administracji prezydenta Reagana. Tajpej zostało zmuszone do permanentnego zamknięcia TRR i przekształcenia go w reaktor na lekką wodę; Tajwan został również zobowiązany do zwrócenia Stanom Zjednoczonym całej posiadanej przez siebie ciężkiej wody. Wynegocjowano ustanowienie nowego reżimu nadzoru nad tajwańską energetyką jądrową, znacznie ostrzejszego, niż dyktowałyby to standardowe regulacje IAEA. Wreszcie, następca Chinag Ching-kuo, Li Teng-hui, musiał złożyć pisemną deklarację, że Tajwan wyrzeka się posiadania broni jądrowej. W tym samym momencie – w drugiej połowie lat 80. – w najlepsze trwał teatrzyk kabuki z udziałem dwóch aktorów: USA i Pakistanu, którego celem było ukrycie i rozmasowanie faktu istnienia pakistańskiego programu broni jądrowej, w tym szpiegostwa przemysłowego pakistańskich służb na terenie samych USA.

Przykład Tajwanu jest ważnym punktem odniesienia; państwo to musiało zmierzyć się nie z mniej lub bardziej mglistą perspektywą porzucenia przez dotychczasowego patrona i gwaranta bezpieczeństwa, ale z faktycznym porzuceniem. Formalne gwarancje bezpieczeństwa zastąpione zostały dużo mniej precyzyjnymi i niewiążącymi

zapewnieniami. Siły Stanów Zjednoczonych, które wcześniej stacjonowały na Tajwanie (w tym broń jądrowa), zostały z niego wycofane, na dodatek w taki sposób, aby postawić Tajwańczyków przed faktem dokonanym. Jednocześnie Tajwan – postrzegany przez ChRL jako zbuntowana prowincja – musiał, i dalej musi, poważnie brać pod uwagę scenariusz zbrojnej agresji na wyspę ze strony Chin, które dysponują zarówno miazdzącą przewagą sił konwencjonalnych, jak i arsenałem broni jądrowej. Wreszcie, pomimo formalnego porzucenia przez Stany Zjednoczone Tajwan dalej polegał na odstraszeniu USA, które jest produktem polityki niejasności strategicznej, w ramach której Stany nie ogłaszają publicznie, jaka może być ich reakcja na agresję ChRL względem Formozy. Niezdolność do konwencjonalnego odstraszenia Chin (a więc odstraszenia przez uniemożliwienie osiągnięcia celów wojennych) i wynikająca z tego konieczność dalszego polegania na Stanach Zjednoczonych czynią Tajwan bardzo podatnym na wymuszanie wewnętrzsojusznicze ze strony USA; groźba całkowitej abrogacji Waszyngtonu, nawet gdyby miałyby to dotyczyć nieformalnych zapewnień, oznacza, że przetrwanie Tajwanu zależałoby wyłącznie od dobrej woli Chin. Uwarunkowania te wygenerowały u ówczesnych elit tajwańskich głębokie przekonanie, że jedyną metodą zagwarantowania sobie bezpieczeństwa jest zastosowanie strategii odstraszenia przez ukaranie; a więc zagrożenie Chinom, że konsekwencją inwazji będzie poniesienie przez nie strat wykraczających poza wszelkie korzyści wynikające z odzyskania kontroli nad „zbuntowaną prowincją” – Tajwanem. Dodatkowo, gdyby opracowanie broni jądrowej okazało się możliwe, być może Tajwańczycy zdecydowaliby się zagrać tą kartą, implementując doktrynę jej użycia opisywaną jako „katalityczna”. W dużym skrócie zakłada ona nieujawnianie (już istniejących) zdolności, o ile w zamian za to Stany Zjednoczone wzmocnią swoją postawę odstraszenia ChRL, nawet jeżeli odbywałoby się to w ramach „niejasności strategicznej” – a więc przez sprzedaż uzbrojenia, wsparcie dyplomatyczne itp.

Problem polega na tym, że ukrycie programu było bardzo trudne z uwagi na geografie Tajwanu (największa wyspa ma powierzchnię niecałych 36 tysięcy kilometrów), stopień zależności od USA, normy nieprolifracji oraz ryzyko prewencji ze strony Chin (które stawałoby się tym bardziej realne, im bardziej od całej sytuacji dystansowałyby się Stany Zjednoczone) sprawiały, że próba zapewnienia sobie bezpieczeństwa przez Tajwan dzięki broni jądrowej mogła spowodować na wyspę dokładnie tę samą katastrofę, której miała ona zapobiec. Podobnie, jak w innych przypadkach (RFN czy Pakistanu), istniała obawa, że dążenie do posiadania broni jądrowej (jeżeli zostanie wykryte) stanie się swego rodzaju samospełniającą się przepowiednią, sprowadzając na Tajwan to samo niebezpieczeństwo, przed którym miało go chronić.

No i wreszcie zachwianie się przywództwa amerykańskiego, pogarszająca się sytuacja bezpieczeństwa w regionie Indopacyfiku oraz jednoznaczny trend rosnącej przewagi militarnej Chin nad Stanami Zjednoczonymi w tym regionie każą podejrzewać, że historia tajwańskiego programu broni jądrowej wcale się nie zakończyła – podobnie jak historie Korei Południowej, Japonii czy, być może, nawet Niemiec.

---

[i] Albright 135.

[ii] Narang 281.

[iii] <https://nsarchive.gwu.edu/briefing-book/nuclear-vault/2019-01-10/taiwans-bomb>

## CZĘŚĆ 1

Subskrybuj Strategy&Future